

W piątkowy wieczór (21.02.20), podobnie jak w czwartkowy, bohaterem koncertu w NFM był Daniel Stabrawa, świetny polski skrzypek będący między innymi koncertmistrzem Berlińskich Filharmoników. Te dwa wieczory miały jeszcze jeden punkt wspólny, to znaczy muzyków NFM Filharmonii Wrocławskiej. W czwartek było to grono kilkorga solistów, w piątek zjawiała się orkiestra w kameralnym składzie. Jednak nawet kameralny skład dał okazję słuchaczom podziwiać Stabrawę nie tylko jako skrzypka, ale także jako dyrygenta.

W prowadzeniu Koncertu skrzypcowego B-dur KV 207 od skrzypiec nie ma nic dziwnego, taka muzyczna sytuacja zdarza się dość często. Koncert ten jednakże nie jest typowy, pierwsze części utworu dają wiele zadań samej orkiestrze. Słysząc, że nastoletni podówczas Mozart nie chciał tylko zachwycać słuchacza skrzypcową wirtuozerią, ale zapraszał go do inteligentnej gry z samą koncepcją koncertu. Jednak, choć koncertami skrzypcowymi Mozarta zachwycał się jeden z największych skrzypków w dziejach fonografii, David Ojstrach, to mimo to w czasach młodości Mozarta orkiestra była zbyt mało wyemancypowana, aby koncert skrzypcowy mógł ukazać tak głęboką i bogatą strukturę jak arcydzieła Beethovena czy Brahmsa. W koncertach fortepianowych Mozart jako kompozytor osiągnął znacznie więcej, gdyż fortepian dawał możliwości równoległe wobec wielowątkowej orkiestry w przeciwieństwie do w dużej mierze monodycznych skrzypiec. Nie są zatem, moim zdaniem, koncerty skrzypcowe Mozarta jego najwspanialszymi dziełami, ale i tak, oczywiście, słysząc w nich ogromny talent melodyczny kompozytora i nieposkromioną wyobraźnię, która nawet przy zastosowaniu uboższych środków potrafi zadziwiać i zaskakiwać. Daniel Stabrawa zdecydował się grać ten utwór młodzieńczo, ciepłym, ale nie sentymentalnym dźwiękiem.

Podobnie grała cała orkiestra i była to dobra interpretacja.



Menuhin i Panufnik Fotografia pochodzi ze strony poświęconej twórczości Panufnika
– <http://www.panufnik.polmic.pl/index.php/en/>

Koncert skrzypcowy u Andrzeja Panufnika zamówił wielki skrzypek i humanista, Yehudi Menuhin. Tak się szczęśliwie złożyło, że już od kilku dni zasłuchuję się w jednym z albumów z wydanej przez Warner (dawniej EMI) potężnej serii „The Menuhin Century”. Artystycznym opiekunem tego przedsięwzięcia jest sławny dziennikarz muzyczny Bruno Monsiegeon. Wśród wielu innych pozycji jest tu też nagranie koncertu pod batutą samego kompozytora, powstałe cztery lata po stworzeniu utworu, czyli w 1975 roku. Andrzej Stabrawa bardzo dobrze znalazł się w estetyce będącej wypadkową przyjaźni Menuhina i Panufnika. Koncert jest pełen śpiewnej zadumy, momentami elegijnej, przeważnie bardziej pogodnej. Ucieczka Panufnika z

socrealistycznego świata, w którym zresztą należał do elit, bardzo dobrze wpłynęła na niego jako na twórcę. W dojrzałym dziele, jakim jest koncert, słychać specyficzny Panufnikowski styl, moim zdaniem bardziej przynależny do świata muzyki brytyjskiej, niż polskiej, czy – omen nomen – radzieckiej. Jest tu pełna tajemniczego dystansu malowniczość, niedoceniana przeważnie na „Kontynencie”, jak Brytyjczycy zwą nie będącą Wielką Brytanią część Europy. Jako renegat Panufnik nie był mile widziany w PRL, zatem wielu melomanów nadal nie dość dobrze zna jego twórczość, zaś na rynku nie roi się od nagrań jego utworów. Świetne wykonanie Stabrawy i kameralnego składu Wrocławskich Filharmoników to krok w dobrym kierunku. Wydaje mi się, że NFM w ogóle mogłoby się zająć mocniej twórczością Panufnika. Patronem instytucji jest Lutosławski, a przecież na początku swej kompozytorskiej kariery, w dramatycznej scenerii okupowanej Warszawy, obaj wielcy kompozytorzy działali wspólnie. Podobne jest też ich zamiłowanie do własnego, zupełnie unikalnego języka, który jednak nie zrywa całkowicie z neoklasycyzmem oraz szeroko pojętą tradycją symfoniczną.

W V Symfonii B-dur D. 485 Franza Schuberta Daniel Stabrawa mógł wreszcie odłożyć skrzypce (ku rozpaczy publiczności, bardzo profesjonalnej tym razem) i wcielić się całkowicie w rolę dyrygenta. Po kilku taktach schubertowskiej Piątki rozpacz szybko minęła ustępując miejsca zaciekawieniu. Symfonia została poprowadzona bardzo śpiewnie i linearnie, co do Schuberta, króla romantycznej pieśni, pasuje. Dyrygentowi, którego natywnym instrumentem jest fortepian (a większość dyrygentów tak ma), ciężko byłoby osiągnąć taką pieśniową aurę. Filharmonicy Wrocławscy pokazali się od zupełnie innej, niż ostatnio strony. Obecnie są bardzo amerykańscy w swoim stylu gry – olśniewają precyzją, punktowymi atakami na dźwięk, śmiałością blachy. Tu zaś mieliśmy wykonanie nieco mniej precyzyjne, za to bardzo melodyjne. To był bardzo udany wieczór, mam nadzieję, że Daniel Stabrawa często będzie

Wrocław odwiedzał. Może też czasem wziąć ze sobą pozostałych kolegów i koleżanki z Berlina, znanych jako Filharmonicy Berlińscy...